Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 29 maja 1906 Nr. 145

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze 1. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 6 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Królestwa i z caratu.

Bandytyzm w Warszawie.

—o—

Śmiałość bandytów warszawskich przechodzi wszelkie granice.

Onegdajszy napad na bank przemysłowców warszawskich w biały dzień, stanowi szczyt zuchwałości.

Szczegóły tego napadu są następujące: W samo południe w lokalu Kasy, mieszczącej się przy ulicy Złotej, róg Zgoda, panował ruch zwykły: blisko 30 osób przyszło z interesami, urzędnicy zaś najspokojniej załatwiali czynności.

Naraz do lokalu kasy głównej, obok której skupionych było mnóstwo interesentów, wpadło 8 ludzi, z których 3 żydów, reszta chrześcian z okrzykiem: „nie ruszać się“. wymierzyli lufy rewolwerów w stronę okienek, za którémi siedzieli urzędnicy.

Powstał popłoch nieopisany. Kasyer p. Wetzlich zatrzasnął pospiesznie okienko, publiczność zaś w panice poczęła się cisnąć do wyjścia.

Wówczas posypały się strzały w jej stronę, albowiem rabusie, widząc, iż kasy ograbić nie zdołają, a bojąc się, że będą pojmani. usiłowali ratować się ucieczką.

Niebawem sala napełniła się jękiem i krwią rannych. Grad kul padał w zbitą, z przerażenia oniemiałą, masę ludzką.

Podobno urzędnicy posiadali broń, strach jednak odjął im przytomność. Jedynie naczelnik biura, p. Święcicki, z za okienka strzelił do zbrodniarzy, raniąc jednego z nich.

Tymczasem na podłodze wiły się w bólach najniewinniejsze ofiary napadu. Naczelnik p. Święcicki raniony został w pachwinę; padł ugodzony w piersi p. Kazimierz Jażewski, urzędnik biura; konał z rozłupaną czaszką kupiec Szaja Bukszpan. Opodal leżeli: Stanisław Jeżewski, inkasent krawca (postrzelony w głowę), urzędnik kasy Fabelkiewicz, Aleksander Meljor i wielu innych.

Rabusie, siejąc nieopisany postrach w około, poczęli się tymczasem zbliżać do drzwi. Na dole zastąpił im drogę szwajcar Jan Czyżewski, lecz raniony z rewolweru, ustąpić musiał.

Nie zatrzymani przez nikogo, unosząc z sobą rannego towarzysza. rabusie wskoczyli do opodal stojących dorożek i odjechali w stronę Marszałkowskiej.

Jeszcze z dorożek strzelali — i odjechali bezkarnie. W godzinę później dwu ludzi z fałszywemi brodami odwiozło śmiertelnie rannego towarzysza do szpitala Dzieciątka Jezus. Miał on kiszki przestrzelone.

Dwaj rabusie, którzy przywieźli rannego, zachowywali się bardzo wyzywająco wobec lekarzy. Do jednego z doktorów zwrócono się z groźbą, że odpowiadać będzie za wydanie rannego władzom, a gdy przytomny lekarz energicznie kazał się rabusiom wynosić, chciano go udobruchać odezwaniem się: „No wiemy, w jakie ręce oddajemy naszego towarzysza“!

Gdy nadeszła komisya sądowa młody bandyta odpowiadał dość inteligentnie, nie tracił zimnej krwi i spokojnie powtórzył kilkakrotnie: „Nie jestem usposobiony do zeznań. Proszę zostawić mnie w spokoju“.

Ostatecznie zdołano się dowiedzieć, że raniony bandyta nazywa się Gustaw Dąbrowski i jest z zawodu kowalem fabrycznym. Dotychczas karanym on nie był, nie można więc go nazwać zawodowym przestępcą.

Zrobiono operacyę zeszycia kiszek rannego, ale niemniej życie jego gaśnie powoli.

Wypadek ostatni ogromnie zaalarmował Warszawę. Patrole wojskowe i policyjne roją się na ulicach, a mimo to bandytyzm krzewi się w najlepsze. Władze bezpieczeństwa okazują się zgoła nieudolnemi.

Dobrodziej złodzieja.

Współczesna anarchistyczna historya warszawska

Noc... Zegar stojący na kominku w salonie wybił 12-tą. W mieszkaniu p. Agapita Koziołkiewicza, właściciela 4-piętrowej kamienicy w arystokratycznej dzielnicy miasta, królował spokój niezakłócony. Wszyscy spali z wyjątkiem... samego pana domu.

Siedział bowiem skulony w kącie gabinetu i cały zamienił się w słuch.

Cisza... lecz oto skrzypnęła zlekka posadzka w salonie i rozległy się czyjeś ostrożne kroki.

Pan Agapit wstrzymał oddech, serce biło mu jak młotem.

Przytrzymując rękami końce szeleszczącego jedwabnego szlafroka, ostrożnie, na palcach wszedł do salonu.. drżącym szeptem zapytał:

— Stasiu, to ty?...

Cisza... Rozejrzawszy się w ciemności, ujrzał jakiś cień w kącie salonu.

Cicho, jak kot przysunął się bliżej...

— Stasiu... Stasieczku.. czego ty się boisz? Głupiutka jesteś... No, nie bój się dziubuchno.. przecież nic złego ci nie zrobię... Bardzo ładnieś zrobiła, żeś przyszła i dotrzymała słowa... podaruję ci za to pierścioneczek... Tylko pamiętaj, żebyś przy pani nie wkładała go na palec... Nie wypada... pani miała kiedyś bardzo podobny... Dlaczego się tak odsuwasz odemnie i przyciskasz do ściany.

Cisza... Słyszał tylko oddech nierówny, cichy.

Zaczął śmielej.

— He, he, głupiutka jesteś, moja Stasieczku. Czego się boisz?... Przyszłaś i boisz się... Czego?... He, he, he, przecież nie jestem taki straszny... A może straszny? Co?.. Dudek na słomianych no gach? Powiedz...

Pan Agapit roześmiał się cichutko i wyprostowawszy dwa palce, jak różki, wyciągnął rękę w kierunku brody Stasi. W ten sposób straszą zwykle małe dzieci:

— O, o! idzie kozieł rogaty, brodaty, zabodzie Stasię, zabodzie, zabo...

Nagle głos pana Agapita urwał się, a sam odskoczył w tył na kilka kroków.

Ręka jego dotknęła czyjejś, pokrytej szczeciną brody.

Z kąta rozległ się basowy śmiech męski.

Pan Agapit drżał, jak w febrze. W myśli ożyły mu nagle wspomnienia tych strasznych, zapomnianych już opowiadań o strzygach, dyabłach, pokutujących duszach i t. p.

— Coo... to... kto... jest? — krzyknął wreszcie nieswoim głosem.

— Ciszej do dyabła, bo mogę za gardziołko ostudzić. Po co wrzeszczyć? Co, braciszku, wlazłeś, jak mucha do rosołu.

Pan Agapit, słysząc nieznany głos, przestraszył się jeszcze więcej.

— Ale... kto tu?...

— Tss... ciszej... Kto ma być... anarchista

Po plecach p. Agapita poczęły odbywać wędrówkę miliony mrówek, w oczach zatoczyły mu się ogniste kręgi, na rękach i nogach poczuł gęsią skórę. Odsunął się jeszcze na dwa kroki i już miał krzyknąć na

„Kurjer Warszawski“ pisze:

„Co to jest? Dłużej sprawy tej nie podobna zbywać ogólnikiem o „nadzwyczajności czasów przełomowych“ i pocieszać się, że „to przecież kiedyś skończyć się musi“. W tem wszystkiem, poza rewolucyjnością chwili bieżącej, na której karb zwala się dziś chętnie każdy gwałt i każdy rabunek, jest jeszcze coś niewytłumaczonego, co instykt samozachowawczy tłumów wyczuwa doskonale, ale czego określić nie chce lub nie może. Dłużej jednak trwać w dotychczasowej apatyi nie podobna. Bo jeżeli tak dalej pójdzie, to połowa ludności w panicznym strachu uciekać zacznie z Warszawy, druga połowa zamieni chyba domy swoje na fortece, a całe życie ulegnie zupełnemu wykolejeniu i rozbiciu.

Już dzisiaj, kto może, wyjeżdża na łeb i szyję z tej „stolicy bomb i browningów“. już dzisiaj spotyka się na ulicy ludzi, którzy ustawicznie rękę trzymają w kieszeni na cynglu rewolweru, już dzisiaj trudniej doprosić się pokojówki w mieszkaniach prywatnych o spuszczenie łańcucha od drzwi wchodowych, niż za czasów Raubritterów skłonić wartowników do spuszczenia mostu z[...] dz[...] nego. Co chwila ktoś kogoś grabi lub morduje a co najcharakterystyczniejsze że sprawca lub sprawcy niemal zawsze uchodzą bezkarnie, choć pozornie zdawaćby się mogło że wobec masy wojsk i policyi, skonsygnowanej na ulicach miasta, nawet mysz ujść nie zdoła pogoni

Co to jest? Krwawa, ponura zagadka! Żądamy uchylenia kurtyny, aby nareszcie wiedzieć czego się trzymać mamy i komu przypisać winę tych stosunków okropnych“.

Krwawy gwałt żołdactwa w Czerniakowie.

Do czego zdolne jest żołdactwo w Królestwie, o tem świadczy następujący wypadek w Czerniakowie:

„Około godziny 10 wieczorem synowie miejscowych obywateli: Wacław i Czesław Kopciowie (synowie znanego malarza dekoratora) lat 18 i 20 liczący, Adam Świderski lat 21 elektrotechnik w fabryce p. Petscha i Antoni Sokolnicki lat 18 liczący, uczeń klasy 6 tej szkoły generała Chrzanowskiego, brat aptekarza z Sielc, udali się na przechadzkę.

Powracając w godzinę później do domu, jeden z młodzieńców, oglądając rewolwer, który posiadał dla bezpieczeństwa, przypadkowo dał strzał. W tejże chwili nadbiegł patrol złożony z 12 kozaków i dwóch strażników. Jeden ze strażników, Daczenko, zapytał idących, kto strzelał, a otrzymawszy odpowiedź, iż strzał był przypadkowy, kazał młodzieńcom podnieść ręce do góry.

Pomimo, że ci usłuchali rozkazu i ręce podnieśli, a Kopciowie, jako znajomi strażnika (w domu ich ojca mieści się urząd gminny) dali mu się poznać, ten nie zwrócił na to uwagi i zakomenderował ognia. Kozacy dali salwę i dwóch młodzieńców: Świderski i Sokolnicki runęli na ziemię. Świderski został zabity na miejscu, a Sokolnicki po udzieleniu mu pomocy przez miejscowego lekarza odwieziony został nad ranem do szpitala św. Rocha, w którym wczoraj życie o g. 8 rano zakończył.

Wypadek ten, dowodzący niezwykłej samowoli, oburzył wszystkich mieszkańców Czerniakowa i Sielc.

Zrozpaczeni rodzice młodzieńców wnieśli skargę do władz, a nadto posłali depeszę z opisem zajścia do posłów polskich i prezesa Izby państwowej“.

NIEPRZYJACIEL.

Pod takim tytułem korespondent „Birż. Wiedom.“ opisuje epizod z dziejów „uśmierzania“ ludności wiejskiej w gub. witebskiej. Dajemy wstrząsające to opowiadanie w dosłownym przekładzie z rosyjskiego.

Okropne wieści nadeszły z pow. lucińskiego. Jest tam sioło Posiń, które pędziło dotąd żywot jaknajspokojniejszy. Co prawda życie w Posiniu nie płynęło mlekiem i miodem. Włościanie nie mieli środków do życia. Sioło było bardzo biedne.

Tymczasem przyszedł czas płacenia podatków i opłaty dzierżawnej.

— Nie ma pieniędzy i nie prędko będą — oświadczyli posiniacy poborcom i obywatelom.

— Na to są specyalne sposoby.

— Jakież to, panowie miłosierni?

— To już nasza tajemnica. Płaćcie, bo źle będzie.

A pomimo gróźb, posiniacy pieniędzy nie znaleźli

Niema pieniędzy! Skąd ich wziąć?

Zagrały trąbki wojskowe, zawarczały bębny.

Posiniacy — lud ciemny, gazet nie czytają, więc wyobrazili sobie że do ich wioski rodzinnej wtargnął zagraniczny nieprzyjaciel.

— Jak że to — myśleli posiniacy — władza nie dopatrzyła? Niemcy nas zawojowali!

Ale prędko przekonali się, że to nie Niemcy, lecz swoi

Przedewszystkiem sypnęły się prawdziwe rosyjskie słowa z żądaniem pieniędzy, a kiedy zebranie gromadzkie uznało się za niewypłacalne i oświadczyło, że pieniędzy niema, sypnęły się policzki, zaświstały baty i nahajki. Poczęto w Posiniu bić młodzież i starców, dzieci i niewiasty. Jęknął Posiń...

— Będą pieniądze! Rozumiecie — jeżeli niema pieniędzy, wojska niema za co utrzymać. Naszym obowiązkiem jest — dostać pieniędzy... Z grzbietów waszych wydobędziemy! Pieniędzy!

Z powodu radosnego dnia urodzin jego cesarskiej wysokości cesarzewicza następcy tronu, Aleksego Mikołajewicza, ogłoszono z wysokości tronu przez wielkodusznego monarchę o zniesieniu raz na zawsze kary cielesnej w miłej naszej ojczyźnie.

Ale dragoni, których posiniacy wzięli na razie za obcych zdobywców, otrzymali wi-

---

całe gardło o pomoc, gdy tajemniczy nieznajomy potężną szeroką dłonią zamknął mu usta.

— Ani słowa, bo będzie kiepsko.. Obudzi się cały dom. Złapią mnie to co? Pluję na to.. ja się ta znów wydostane na świży luft... krzycz pan, niech mnie złapią. Ale co panu z tego przyjdzie? Przyjdzie żona i opowiem jej wszystko, o tej... Stasi i... o pierścionku... Co? Uświadamiasz pan to sobie? Hę? Wdepnąłeś. co?

Atak febry pana Agapita wzmocnił się. Teraz dopiero zrozumiał całą dwuznaczność swego położenia.

— Dobrze już, dobrze! — zaczął szeptem. Preszę mnie puścić, nie będę krzyczał... Oo, tak... No teraz proszę już iść... nie będę robił awantur... przebaczam.... Może iść z Bogiem...

Nieznajomy roześmiał się.

— Ha ha, zanadtoś pan sprytny, panie ładny. Ale ja tyż nie frajer, napróżno tu wlazłem do tego salonu, czy co?

— No a co jeszcze chce... przecież ja go... ja pana... nie trzymam... Niech idzie pan.. z Bogiem — drżącym głosem prosił p. Agapit.

— Aha, tak pan śpiwasz. Dobrze, jak tylko swoje zrobię, to pójdę. Inaczej, nie głupim.

— Co chce... tego... pan... robić? Co tu....

— Co? Ano chce obejrzeć trochę te graty, może mi się co przyda na nowe mieszkanie.

— Jakto? Zabrać, kraść... Proszę wyjść bo zawołam policyę!..

— Ee... nima strachu. Jak tak, to ja sam krzykne... wszystko o tej Stasi powiem... Nimam czasu na agitacye z panem, biorę się do roboty.

Pan Agapit bezsilnie usiadł na fotelu.

— Proszę brać prędko co trzeba i wychodzić... prędko, na Boga.

Złodziej zaczął szukać na stole... ściągnął serwetę i coś z łoskotem upadło na podłogę

Pan Agapit, jak ukąszony przez żmiję, skoczył na równe nogi.

— Cicho! do wszystkich dyabłów. Jeszcze się kto obudzi.

— A skąd ja mogę wiedzieć, gdzie tu co leży.. Ciemno jak choroba. Masz pan zapałki?

— Nie, nie, na Boga, nie...

— No to prosze pomagać... Także gościnny gospodarz, nima co mówić...

— Jakto, więc mam samego siebie okradać? Ciszej, ciszej, łotrze.

— No no, tylko bez ubliżań, nie jesteśmy na wiecu.. mogę osobę machnąc...

— Jezus, Marya — szepnął — nie wytrzymam, zwaryuję... Ciszej, do stu dyabłów! — krzyknął w ucho przybyszowi, zacisnąwszy pięści — siedź tutaj i pakuj, a ja sam będę znosił. Przyniosę z gabinetu dywan, nowy... strzyżony... będzie w co zawiązać, tylko nie tup tak głośno butami.

Pan Agapit zdjął pantofle i boso przyniósł dywan.

— Pakuj... Tak... Album srebrne... serweta pluszowa,.. szkatułka.. zegar... popielniczka srebrna... drugiej niema.. w sypialni... Tam nie pójdę... żona się może obudzić... zapalniczka... A i portcygar jest tutaj... dywanik, lichtarze... zaraz. zaraz... a to co? szlafroczek żony, to chyba nic nie warte? Warte... no to pakować... prędko... Wazony?... ostrożnie, bo upadnie który i narobi hałasu... zaraz, zaraz... trzeba będzie je naprzód zawinąć w tę serwetę... o tak... teraz dobrze, nie rozbiją się... co jeszcze? Aha, poduszka z kanapy.. dobrze... Nie stukaj tak butami... ciszej... sam przyniosę.. sam... tu jeszcze jedna poduszka, skórzana... 2 spluwaczki, prawie nowe.. Ot tak...

— Już wszystko? — zapytał poważnie gość?

— Zdaje się, że wszystko... przyniósłbym co z garderoby ale klucz od szafy ma żona...

— Więcej nic nie ma?

— Nic chyba obrazy... kandelabry ze ściany... są jeszcze i meble.

Anegdotki żydowskie. Pan Schabse Gutenplan wydał córkę za mąż. W dniu wesela powiada do zięcia swego Karpelesa:

— Słuchaj Izydor, ja daję mojej córki 60.000 krony w posagu, ty z te pieniendzy otworzysz sobi sklep, ale jak ty mi bedzisz przyrzekać, co ty nigdy w soboty ni bedzisz otwirać sklep, to dostanisz posag 80.000 korony.

Izydor Karpeles poskrobał się w głowy. Wisz ty co mój teszczu? Jak ty mi dasz

docznie od bezpośredniej swej władzy rozkaz, aby raz na zawsze zapomnieli o najwyższym manifeście.

Zasłaniając się wysokiem imieniem monarchy, satrapowie nasi na każdym kroku zadają ciosy fatalne powadze władzy Zwierzchniczej, nie wykonywując jej rozkazów.

Zamiana zresztą grabietów chłopskich w kopalnie złota, nie dała wyników pożądanych. Posiniacy rzucili na los szczęścia mienie i uciekli do lasów z żonami i dziećmi.

Ale dragoni rzucili się za nimi.

W rzeczywistości dzieje się coś, czego nie można sobie wyobrazić. Jak niegdyś w stanach południowych polowano na zbiegłych niewolników z ogarami, tak dragoni poszukują teraz posiniaków z pomocą psów tresowanych, a gdy ich znajdą, wydają ich na straszne katusze.

Donosi o tem korespondent „Dumy“ i przy sposobności opowiada jeszcze, jak dragoni wtargnęli do spokojnych mieszkańców, dość zamożnych, bo mieszkali w domu piętrowym. W domu tym byli goście Dragoni napadli na ludzi i poczęli zadawać ciosy szablami. Kobiety zwłaszcza ucierpiały, gdyż z przerażenia poczęły wyskakiwać oknem.

Wszystko to wygląda na sen straszliwy... Jednak, jak długo trwa nasz okropny sen rosyjski...

Kiedyż my się zbudzimy?!

Co słychać w mieście?

Kraków 29 maja.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Teodora i Zdzisława. — Jutro we środę Feliksa. — Pojutrze we czwartek Anieli.

Wtorek

Teatr miejski: „300 dni“ (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Zarząd I szej gimn. szkoły żeńskiej przy ul. Wolskiej l. 13. podaje do wiadomości, że w r. szkolnym 1906/7 prowadzić będzie szkołę wedle dotychczasowego programu, przygotowując uczenice w ciągu lat sześciu do egzaminu dojrzałości.

Do klasy I (odpowiadającej III gimnazyalnej męskiej) przyjmowane będą uczenice, które ukończyły 12 rok życia, przedstawią świadectwo z ukończenia drugiej klasy szkoły wydziałowej lub zdadzą odpowiedni egzamin.

Doświadczenie wykazało, że kurs sześcioletni wystarcza najzupełniej do przygotowania do egzaminu dojrzałości, szczególnie zaś w zakresie języków klasycznych. Wobec tego jednakże, że uczenice wstępujące do szkoły w 12 roku życia, przerywają po dwuletniej nauce kształcenie się w szkole wydziałowej, które stanowi pewien całokształt, przygotowujący do życia praktycznego, z drugiej zaś strony przynoszą ze sobą zbyt mało materyału do dalszego teoretycznego kształcenia się, zarząd szkoły gimn. żeńskiej uchwalił od początku r. szk. 1906/7 otworzyć dwa niższe kursy przygotowawcze, na które przyjmowane już będą uczenice w wieku lat 10 tj. po ukończeniu szkoły ludowej.

Te dwa kursy przygotowawcze, związane organicznie z następnemi klasami gimnazyalnemi będą miały, jako główne zadanie rozbudzenie myśli, poczucia i miłości języka ojczystego oraz rozwinięcia zmysłu obserwacyjnego. W pierwszym rzędzie położony będzie nacisk na język polski (5 godzin tygodniowo), geografię i nauki przyrodnicze (6 godzin tygodniowo). Nauka rysunków będzie obowiązująca, uczenice pobierać również będą lekcye śpiewu zbiorowego, uczyć się głównie w szkole, z wykładów nauczycieli, nauka uroźmaicona i uplastyczniona będzie możliwie największą liczbą pokazów, doświadczeń, obrazów świetlnych, wycieczek.

Z obcych języków wykładany tylko będzie język niemiecki Zarząd szkoły stara się o pozyskanie dla kursów tych najlepszych sił pedagogicznych.

Z początkiem r. szk. 1906/7 otworzona będzie pierwsza klasa kursu przygotowawczego. Wpisy i egzaminy wstępne na I kurs przygotowawczy oraz do szkoły gimnazyalnej odbywać się będą dnia 28 i 30 czerwca od godz. 9—1 i 3—6 oraz 29 czerwca od 9—10, w szkole przy ul. Wolskiej l. 13 w kancelaryi dyrektora.

Kandydatki na I kurs przygotowawczy wykazać się winny znajomością czytania i pisania po polsku oraz czterech działań arytmetycznych.

Opłata miesięczna wynosi 15 koron.

Prezydent sądu Hausner zraniony w pociągu. Do wagonu pociągu zdążającego w niedzielę wieczorem z Bierzanowa do Płaszowa, w którym siedział prezydent sądu kraj. dr Witold Hausner rzucił nieznany sprawca przez okno dużym kamieniem, kalecząc lekko prezydenta w głowę. Prawdopodobnie czynu tego dokonał jakiś pijany lub złośliwy włóczęga. Celem wykrycia sprawcy zarządzono ścisłe dochodzenia w całej okolicy.

„Meningitis“ w Krakowie. W poniedziałek rano zmarła po trzydniowej chorobie 14-letnia uczenica Helena Schmidt w domu swych rodziców przy ulicy Morgensterna za rogatką warszawską. Dr Czerny skonstatował u zmarłej *„meningitis epidemica“*, t. j. tężec karku. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

W ostatnich tygodniach pojawiło się w Krakowie tej groźnej a zaraźliwej choroby kilkanaście wypadków, na co władze sanitarne powinny zwrócić należytą uwagę i zarządzić wszelkie środki ochronne i zaradcze.

Wycieczka do Niepołomic. W wycieczce akademickiej do Niepołomic wzięła udział orkiestra salinarna z Wieliczki (a nie bocheńska) pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Franciszka Soucka.

Zniżki kolejowe dla turystów do Zakopanego. Prezydyum miasta Krakowa wystosowało petycyę do ministeryum kolejowego na ręce tutejszego dyrektora kolei p. Horoszkiewicza oraz do Wydziału krajowego, w sprawie zaprowadzenia zniżonych biletów powrotnych z Krakowa do Zakopanego z terminem 14 dniowym i to już w obecnym sezonie.

Rada nadzorcza Sanatoryum dla chorób piersiowych dr. Dłuskiego w Zakopanem odbyła wczoraj posiedzenie w Krakowie w sali Grand hotelu pod przewodnictwem ordynata hr. Adama Krasińskiego. Obecni byli człon-

---

100.000 krony, to ja ci bedy przyrzykać, co ja nitylko w soboty, ale nawet wcali ni bedy otwirać mój sklep.

— Mebli nie używam, obrazów tyż, ale kandelaber moge wziąść, ajakże... Po co się mają tu marnować? Dawać kandelabry!

— Przecież wiszą na ścianie... będzie hałas.

— To trzeba się postarać cichutko... nie moja wreszcie rzecz...

P. Agapit splunął i zaczął zdejmować kandelabry.

— Co ja robię, co ja robię? — myślał sobie w duszy — co ja robię? Na starość. Swoje dobro, swoją pracę oddawać dobrowolnie złodziejowi. Pracę tylu lat. Okradać samego siebie, za pan brat z rzezimieszkiem... Usłyszy ktoś, obudzi się, wejdzie do salonu... Ładniebym wyglądał... Lada chwila może wejść Stasia... obiecała o dwunastej... Pewno zaspała i nie słyszała bicia zegara... Teraz czeka i może w każdej chwili wejść... O Jezu...

Z czoła p. Agapita spływały krople zimnego potu.

— No już wszystko. Wiązać i wychodzić. Więcej nic niema.

— Ciężko! — mruknął gość, biorąc węzeł i próbując go podnieść.

— Zaraz, zaraz, pomogę... Ot tak... No, z Bogiem... tylko ciszej, ciszej...

— To pomóż pan, stoisz jak malowany. Trzeba otworzyć drugą połowę drzwi, bo nie przejdę. Właściwie trzebaby wziąść jeszcze od pana pokwitowanie, że dał wszystko sam, dobrowolnie.. No, ale niech tam... Niech stracę... Do widzenia!

— Czekać! — szepnął nagle p. Agapit — którędy teraz wyjdź? Przez kuchnię nie można, a od frontu drzwi zamknięte, klucz u Stasi.

— Otwarte! — uspokoił go gość. — Widać, zapomniała zamknąć, wszedłem od frontu... a w bramie pomocnik stróża — mój szwagier, tyż człowiek partyjny... i tak już jutro odchodzi.

Podtrzymując węzeł wyprowadził p. Agapit gościa do przedpokoju.

Nagle zatrzymali się — za drzwiami słychać było szepty.

— Przyjdziesz jutro? — zapytał męski głos.

— Przyjdę — odpowiedział kobiecy — żeby tylko ta stara małpa nie zauważyła. Sam mnie dzisiaj zapraszał do siebie, pewnie czeka w salonie!

Trzy głośne pocałunki.

Pan Agapit drżał ze złości, strachu i wstydu. Ten głos był mu dobrze znany.

— Stasia? — drwiąco trącił go łokciem gość?

Otworzyły się dzwi i do przedpokoju wśliznęła się Stasia.

Szczęknął zatrzask.

Stój, nie zamykaj! — rzekł p. Agapit.

Stasia pisnęła jak mysz i wypuściła klucz z ręki.

— Cicho, cicho, głupia — szeptał p. Agapit — to ja... ja... pan... nie bój się... Otwieraj drzwi... Muszę wypuścić... znajomego...

P. Agapit otworzył drzwi.

— Panie, przecież to złodziej...

— Cicho, głupia, cicho... Wszystko przez ciebie... milcz... jutro będą się pytać, milcz... Dam ci na suknię, tylko milcz, podła dziewczyno.

— Bardzo brzydko, panno Stasiu! — rzekł z wymówką gość — taki dobry pan, a panna w ten sposób... bardzo brzydko z panny strony...

I wyciągając rękę do p. Agapita, dodał:

— Do miłego widzenia... Niech żyje komunizm! Dziękuję uprzejmie!...

P. Agapit z wściekłością uścisnął podaną mu gwałtem rękę.

Stasia zamknęła drzwi.

Oboje w milczeniu poszli do swoich łóżek.

—o—

kowie Rady nadzorczej: hr. Franciszek Potocki, X. rektor dr Knapiński, dyrektor Sanatorym dr Kazimierz Dłuski, syndyk Sanatorym dr Teodor Kosch i rewizor buchalteryczny p. Gablenz, naczelnik rachunkowości Tow. wzaj. ubezp

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, dyrektor dr Dłuski złożył sprawozdanie z roku ubiegłego. Według sprawozdania ruch chorych w roku zeszłym był większy o 28 proc. w porównaniu z rokiem 1904; przeciętna liczba chorych codzienna w roku 1905 wynosiła 72 do 73. Rada przyjęła sprawozdanie do wiadomości i zatwierdziła bilans z dnia 31 grudnia 1905 roku, rozpatrzony już w kwietniu przez komisyę rewizyjną, w skład której wchodzili: dyrektor Sędzimir, p. Stanisław Pietraszkiewicz, pełnomocnik hr. Adama Krasińskiego oraz śp. Karol Deike, dyrektor Banku handlowego w Warszawie. Bilans będzie przedłożony ogólnemu zebraniu członków w Zakopanem. Zatwierdziła też Rada nadzorcza budżet na rok 1906.

Z teatru miejskiego. We wtorek graną będzie po raz trzeci bardzo wesoła krotochwila pt.: „300 dni"; w roli Berty debiutować będzie pani Janina Lancka.

Hojny ofiarodawca. Ś. p. Karol Srokosz, który zmarł w Krakowie 24 b. m., w testamencie poczynił następujące zapisy: 1) 17.000 kor. ofiarował krakowskiemu Tow. Dobroczynności na wychowanie sierót, temu również Tow. do kaplicy dwa srebrne kandelabry. 2) Na rzecz Tow. Dobroczynności w Wadowicach, 8.000 kor. 3) Tow. opieki nad biednymi chłopcami im. św. Józefa 2000, kor. 4) Podobnemu Tow. ks. Siemaszki 2·000 kor. Prócz tego prywatnie jeszcze przed śmiercią zmarły obdarowywał hojnie różne osoby, kościoły stowarzyszenia etc. Na końcu swego testamentu umieścił ś. p. Srokosz wezwanie do współobywateli, aby szli jego śladem i zawsze popierali tego rodzaju instytucye.

Zabłąkany dwuletni chłopczyk chodził w poniedziałek w południe z płaczem po placu Maryackim, narażając się ustawicznie na przejechanie przez wóz lub dorożkę. Dzieckiem zajęła się troskliwie przechodząca placem Maryackim p. Joanna Adamska i odprowadziła je na inspekcyę policyjną. O ileby matka dziecka w ciągu dnia nie zgłosiła się w policyi, będzie ono umieszczone tymczasowo w jednej z krakowskich ochronek.

Podrzutek w koszu. Mieszkańcy domu pod l. 43 przy ul. Dietlowskiej znaleźli w poniedziałek przed południem w koszu od węgla stojącym w podworcu, 4-tygodniowe dziecko płci męskiej, pochodzenia prawdopodobnie żydowskiego, żywe i zupełnie zdrowe. Niemowlę owinięte było w pieluszki i poduszeczkę. Za matką wdrożyła policya poszukiwania.

Zuchwałą kradzież spełniono w piątek w sklepie p. Meindla, w Rynku głównym l. 30. Przyszły mianowicie do sklepu trzy jakieś panie, przyzwoicie ubrane, dwie z nich kupowały czekoladę, gdy trzecia zbliżyła się do kasyerki siedzącej za kasą z prośbą o zamianę złotych monet austryackich na węgierskie. Mimo tak oryginalnego żądania, kasyerka uczyniła mu zadość. Dopiero przy wieczornem zamknięciu kasy okazał się brak 24 koron, które niewątpliwie skradła owa pani przy zamienianiu pieniędzy. Jej towarzyszki były pewnie z nią w zmowie. Za sprytnemi oszustkami wdrożono dochodzenia policyjne.

Awanturnik. W nocy z niedzieli na poniedziałek w szynku Lipskiego na Kazimierzu przy ul. Krakowskiej l. 20 zabawiało się kilku włóczęgów bardzo hałaśliwie i krzykliwie. Zwróciło to uwagę przechodzącego ajenta policyjnego, wszedł więc do szynku, by burzliwych gości nieco uspokoić. Między zabawiającymi się spostrzegł ajent Franciszka Glasela, od dawna już poszukiwanego przez policyę za różne przekroczenia, zbliżył się więc do niego chcąc go aresztować. Glasel stawił opór i z nożem w ręku rzucił się na ajenta; dzięki tylko pomocy kilku żołnierzy oddziału sanitarnego zdołano odprowadzić awanturnika do aresztów policyjnych.

Śmierć dziecka pod kołami wozu. Stanisław i Marya Mytnikowie, zamieszkali w Podgórzu koło plant, wychodząc na zakupno do miasta, powierzyli siedmioletniemu synowi Janowi opiekę nad młodszem rodzeństwem 3 letnim Stanisławem i jednorocznym Józiem. Jaś nie bardzo wziął sobie do serca obowiązki nałożone na niego przez rodziców, więc dzieci korzystając z nieuwagi brata, wyszły z mieszkania i zabawiały się na gościńcu przed domem. Tymczasem zbliżył się drogą wóz z piaskiem, na którym furman spał i przejechał Józia tak nieszczęśliwie, że ze zmiażdżonej główki niemowlęcia mózg wytrysnął i oblał koła wozu.

Dziecko poniosło śmierć na miejscu.

Policyi nie udało się dotychczas stwierdzić nazwiska owego niedbałego furmana, który po tym wypadku uciekł.

Opowiadają, że ma to być najemny parobek p. Zakrzowieckiego z Zakrzówka.

Strejk przy budowie kościoła podgórskiego zakończony. Z robotników strejkujących przystąpiło w poniedziałek 7 do pracy, zaś resztę przyjęli przedsiębiorcy z wsi okolicznych i Mogilan. Aby zapobiedz ewentualnym ekscesom ze strony strejkujących czuwa koło kościoła żandarmerya wraz z policyą miejską. Prawdopodobnie już jutro powróci do pracy także reszta strejkujących.

Nałogowy złodziej. Józef Bartosik, liczący zaledwie lat 18, a już dotychczas 9 razy karany za zbrodnie kradzieży, został dnia 28 bm. skazany przez sąd kraj. karny na 3 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem za kradzież głowy cukru na szkodę kupca ze Gdowa, niejakiego Sorskiego.

Ten sam Bartosik odpowiadał przed sądem zeszłego roku za podłożenie kamienia pod pociąg jadący z Płaszowa.

Usiłowane samobójstwo. Franciszka D. mieszkająca na Grzegórzkach l. 28 idąc przedwczoraj w sobotę brzegami Wisły ze swym narzeczonym Józefem Voglerem wskoczyła nagle do rzeki przy plantach koło ekspozytury policyi w zamiarze samobójczym.

Narzeczony jednak rzucił się natychmiast w nurty za desperatką i szczęśliwie wydobył z wody, a następnie odwiózł do jej własnego mieszkania.

Nowa „jasnowidząca" w Paryżu.

—o—

W Paryżu rozpoczął się zajmujący proces. Jako oskarżona stawała młoda osoba, panna Bar z Saint Quentin, oskarżona o oszustwo i znachorstwo, z powodu, iż zahipnotyzowana przez swego ojca, wyłudzała pieniądze od naiwnych ludzi, podając dyagnozy chorób u osób nawet nieobecnych i wskazując sposób leczenia.

W sprawie samej, o której pisaliśmy już przed paru miesiącami, niczby nie było nadzwyczajnego, gdyby nie to, iż znalazł się lekarz, który wbrew orzeczeniu znawców, jak dr Maguin, uznał, że panna Bar nietylko nie jest oszustką, że nietylko działała w dobrej wierze, ale że istotnie odznacza się przymiotami, które pozwalają ją uznawać za jasnowidzącą.

Lekarzem tym, którego orzeczenie, ma swoją drogą wiele znamion bujnej fantazyi, jeśli nie maniactwa, jest dr Baraduc z fakultetu medycznego w Paryżu.

Dr Baraduc, miał odpowiedzieć na dwie następujące kwestye: 1) Czy panna Bar może być obdarzona właściwością psychometryczną, nazwaną pospolicie: Jasnowidzeniem? 2) Do jakich granic sięga ta właściwość? Jakie są warunki, które ją mogą zwiększyć? Jakie są granice najniższe i najwyższe jej jasnowidzenia?

Owóż dr Baraduc odpowiedział na te dwa pytania, dając najpierw ogólną uwagę na temat „psychometryi".

„Studya moje nad wibracyami żywotności ludzkiej — mówił — pozwoliły mi stwierdzić, że każdy odcinek naszego organizmu, odcinek mózgowy, odcinek płucny, odcinek żołądkowy, odcinek płciowy, posiadają radyoaktywność, sferę wibracyj rozmaitych stosownie do natury, które przez siłę emanacyi, mogą wywierać wpływ telepatyczny, pewnego rodzaju telegraf bez drutu, na radyoaktywność bierną organów innej osoby.

„Znanem jest, jak wielki jest wpływ płciowy, jak niektóre osoby przygnębione, postarzałe fizycznie, poszukują towarzystwa i atmosfery osób zdrowych, które wdychają, wydychają i promieniują zdrowie. Łatwo więc zrozumieć, że może się utworzyć łączność fluidyczna między wibracyami osoby chorowitej i osoby zdrowej.

„Jeżeli osoba zdrowa jest wrażliwa, odczuwa naturę tych wibracyj; jeżeli jest psychometryczną, t. j. posiadającą możność przekształcenia wibracyj w wyobrażenia psychiczne lub wrażenia zmysłowe, osoba ta może odbierać za pomocą mechanizmu, którego sama nie zna i który może uchylać się z pod jej świadomości, wrażenia równie dokładne jak płyta fotograficzna, na której się odbijają obrazy przedmiotów oświetlanych przez słońce".

Owóż w dalszym ciągu dr Baraduc powiada, że wymyślił instrument, — nazwany biometrem, który mu pozwala mierzyć wibracye życiowe, że używał go przy badaniu panny Bar i że aparat ten co do niej wykazał zarówno bardzo znaczną siłę czynną, jak bierną psychometryczną.

„Ta młoda osoba — powiada dr Baraduc — ocenia żywotność chorych organów bez znajomości ich natury anatomiczno-patologicznej. Mówi poprostu: „To jest zdrowe; — jest zaatakowane; — to nie jest silne; — krew jest wycieńczona; — żywotność jest zużyta". Znajduje się ona w łączności z dynamizmem biologicznym organów, a nie z nadwerężeniem mikroskopicznem tych organów. Radyoaktywność organu chorego, a z drugiej strony stopień jej psychometryi osobistej są środkami i instrumentami jej pracy".

Dr Baraduc powiada, że poddał pannę Bar trojakiem doświadczeniom. I tak pokazał jej włosy melancholiczki o manii prześladowczej, a panna Bar rozpoznała charakter chorej, a później znalazłszy się w styczności z nią, powiedziała, że odznacza się „niezdolnością do codziennego wysiłku życiowego i że nagabywaną jest myślą o samobójstwie, niema jednak siły do jego wykonania". Owóż panna Bar określiła to bardzo trafnie. Innym razem dr Baraduc podał używaną chusteczkę do nosa pannie Bar, która określiła stan mózgowy i żołądkowo-kiszkowy osoby, do której chustka należała. Jedynie fałszywie powiedziała, że to była kobieta, co dr

Do desperackiego kroku miała popchnąć Franciszkę D. niewierność narzeczonego.

Samobójstwo. Wczoraj po południu o godz. 2. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w skroń Franciszek Koch, starszy maszynista drukarni Anczyca i Sp. w domu własnym w Dębnikach. Powodem targnięcia się na życie była obawa przed grożącą mu, z powodu zmiażdżenia palca przy maszynie drukarskiej, amputacyą ręki.

—o—

Górnicy z Wieliczki wysłali niedawno temu do Wiednia delegacyę złożoną ze swych przedstawicieli pp. Dańca Józefa, Jurka Józefa i Połcia Franciszka, która wyjechała w towarzystwie jednego z krakowskich adwokatów. Na koszta podróży i honoraryum adwokackie składali się górnicy po 1 kor., łącznie zebrawszy 476 zlr. Delegaci po powrocie dotąd nie złożyli należytego sprawozdania ze swej działalności, ani z wydanych pieniędzy, górnicy proszą więc, aby przesłali oni szczegółowe sprawozdanie do redakcyi „Nowin“.

(Sprawozdanie takie chętnie wydrukujemy w całej rozciągłości. *Przyp red.*).

Upadek ks. Hohenlohego.

(Telegramy „Nowin“)

„Fremdenblatt“ i inne dzienniki zamieszczają wiadomość, że **cały gabinet ks. Hohenlohego wręczył dymisyę**, ponieważ nie zostało osiągnięte **w kwestyi taryfy celnej** porozumienie zadowalające rząd austryacki.

Wiedeń. **Ks. Hohenlohe z całym gabinetem podał się do dymisyi, którą cesarz przyjął. Rada państwa zostanie odroczona i prawdopodobnie więcej się nie zbierze.** Następcą ks. Hohenlohego będzie hr. Coudenhove, namiestnik Czech (hr. Schönborn odmówił przyjęcia przewodnictwa gabinetu).

Przyczyną upadku księcia Hohenlohego była kwestya taryfy cłowej austro-węgierskiej.

* *

Dymisya Hohenlohego jest prawdziwą sensacyą. Od dawna wiadomo, że w Austryi ministrowie odrzucani bywają, jak stare rękawiczki. Hohenlohe upadł dlatego, że stał na stanowisku, iż taryfa cłowa ma być wspólna w Austro-Węgrzech. Szef gabinetu węgierskiego dr Weckerle oświadczył natomiast, że rząd węgierski akceptuje wspólność traktatów handlowych już zawartych, ale taryfę cłową uchwalić winien Sejm węgierski.

Nie wspólna taryfa, ale **traktat** handlowy łączyć ma odtąd obie połowy monarchii. Nowy to krok na drodze rozdziału Austryi i Węgier! Ale cesarz zgodził się na stanowisko Węgrów — i ks. Hohenlohe upadł.

Szalona radość panuje **w sferach konserwatywnych** (jakkolwiek te sfery życzą sobie także zachowania wspólności ekonomicznej z Węgrami). Upadł człowiek zdolny i energiczny, który mógł przeprowadzić **reformę wyborczą** a z nim na długo upadła i **sprawa reformy.** Stąd szalona (ale cicha) radość w obozach szlacheckich w całej Austryi, a szczególniej u naszej konserwy.

Ale co dalej będzie? Parlamentarny gabinet w Austryi jest niemożliwy; stronnictwa niemieckie **nie godzą się na traktat z Węgrami**; socyaliści grożą zaś **strajkiem generalnym** na wypadek, gdyby nowe wybory miały odbyć się na starej kuryalnej podstawie. Więc chyba **oktrojowanie reformy wyborczej?** Kto wie, czy ten sposób nie byłby najlepszym.....

Wiedeń. Zapowiedziane na dziś posiedzenie Izby posłów nie odbędzie się; termin następnego zostanie podany do wiadomości w drodze pisemnej. Także zwołane na dziś po południu posiedzenie komisyi reformy wyborczej zostało odwołane.

Taryfa cłowa austro-węgierska.

Wiedeń. C. k. Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby w kwestyi taryfy celne przyszło do skutku porozumienie zadowalające oba rządy, albowiem rząd austryacki jak dotychczas tak i nadal trwa niezachwianie na swem znanem stanowisku. (Jest to austryackie *dementi* urzędowego komunikatu węgierskiego. Przyp. red.)

Budapeszt. Wobec wiadomości, pochodzących ze źródeł austryackich, wedle których rząd austryacki obstawać ma przy swojem stanowisku wobec rządu węgierskiego, Węgierskie Biuro koresp. upoważnione jest do oświadczenia, że Cesarz zezwolił, aby taryfa cłowa, odnosząca się do krajów korony węgierskiej co odpowiada artykułowi XXX z r. 1898 o prawnym stanie samoistnego obszaru cłowego została przedłożona sejmowi węgierskiemu.

Posiedzenie Izby panów.

Wiedeń. Na posiedzeniu Izby panów **rząd się nie zjawił.** Przed przejściem do porządku dziennego, na którego pierwszym punkcie stała dyskusya nad deklaracyą rządu wniósł członek Izby panów Clam. Martinitz, aby ze względu na okoliczności, który stoją także w związku z niezjawieniem się rządu na posiedzeniu Izby usunięto z porządku dziennego dyskusyę nad deklaracyą rządu. Wniosek ten przyjęto. Po załatwieniu dwóch drobnych przedłożeń załatwionych już przez Izbę posłów przedsięwzięła Izba panów wybór członków delegacyi. Na tem posiedzenie zamknięto.

Telegramy „Nowin“.

Z CARATU.

Duma wobec odpowiedzi rządu.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Na ostatniem wieczornem posiedzeniu Dumy po mowie Rodiczewa zabrał głos poseł **A n i k i n** (chłop), jako przedstawiciel „**grupy pracy**“ i obszernie omawiał ustępy deklaracyi rządowej, odnoszące się do stanu chłopskiego. Wskazał, że wyborcy przysłali tu posłów, aby żądali ziemi i wolności. Rząd

Baraduc tłumaczy sobie wielką łagodnością usposobienia badanego młodzieńca.

Nakoniec dr Baraduc podał jasnowidzącej kamizelkę, z której ona nie powzięła żadnych wniosków, bo też rzeczywiście kamizelka ta nie należała do żadnego chorego.

Dr Baraduc więc wnioskuje, że panna Bar nie jest jasnowidzącą wyższego rzędu, lecz prostym instrumentem wibracyj patogenicznych.

W ciągu doświadczeń wprawdzie, nie wszystko udawało się jej powiedzieć, lecz nie mówiła nic nieprawdziwego, Przeto Baraduc orzeka, że panna Bar nie odczuwa ani wibracyj niższych wrażeń fizycznych, ani wibracyj wyższych z zakresu wrażliwości duchowej, ale tylko środkowe wibracye patogeniczne, wydzielane przez radyoaktywność organów ciała w stanie chorobliwym.

Zdaniem więc jego, panna Bar jest szczerą i nie można jej nawet oskarżyć o nieukwalifikowane stosowanie środków leczniczych, gdyż dotychczas nie znaleziono sposobu, ażeby właściwości psychometryczne oddać w wyłączne posiadanie — patentowanych medyków.

Proces więc może się rozwinąć bardzo interesująco, a w takim razie nie omieszkamy zanotować jego przebiegu.

—o—

Z TEATRU.

„300 dni“ (L'enfant du miracle), krotochwila w trzech aktach Pawła Gavault i Roberta Charvey, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Zabawna, pieprzna farsa, osnuta na tle przygód młodziutkiej wdówki, która wobec zagubienia odpowiedniego testamentu wtedy tylko odziedziczy dziesięć milionów franków po ś. p. małżonku, jeżeli zjawi się potomek w ostatecznym terminie 300 dni. Aby pięknej pani Moulurey ułatwić to „spełnienie ostatniej woli“ nieboszczyka męża, architekt Croche i przyjaciółka wdówki pani drowa Parodox, wezwawszy do dzieła wielbiciela pani Moulurey, adwokata Georges Durieux — nie szczędzą trudów, ale przeszkadza jemu i wdówce w osiągnięciu celu sądowy wysłannik miasta Gerais, który ma obowiązek czuwania nad „legalnością“ potomstwa pani Moulurey.... Można sobie wyobrazić, jakie dowcip bulwarowy na tem tle swywolne wyprawia harce!

Odegrano farsę żywo, ale (co prawie zawsze w sztukach francuskich trzeba wytykać) z niedostateczną elegancyą i szykiem. Adwokat Durieux (p. Leszczyński, który grał bardzo wesoło) przychodząc do damy z wizytą, nie może zjawiać się w szarej marynarce, notaryusz paryski (pan Bończa) nie może wyglądać na pisarka prowincyonalnego, który swe czerwone ręce w zakłopotaniu niesie do ust. Detektyw prywatny Hernani (pan Walewski) może dowoli szarżować, ale nie może w salonie parskać śliną w twarz gościom. To nie uchodzi w Paryżu. Francuska farsa wymaga francuskiej elegancyi. Z tem zastrzeżeniem jednak należy pochwalić grę artystów. Przedewszystkiem pnią Solską za dyskretną, pełną finezyi grę — oraz niezrównanego jak zawsze i zawsze oryginalnego p. Solskiego w roli kancelisty do pilnowania moralności pni Moulurey. Wybornym był p. Zelwerowicz, a świetną szarżę epizodyczną szefa firmy krawieckiej stworzył p. Stanisławski. P. Jednowski, pp. Jutkiewicz i Arkawinówna wywiązali się z powodzeniem ze swego zadania.

ls.

Teatr ludowy korzysta z zapewnionego powodzenia „Małki Szwarcenkopf“ — i wystawia tę interesującą sztukę w najbliższą sobotę. W nadchodzący czwartek scena ludowa daje interesującą nowość: „Zbrodnię i karę“, dramat siedmio-odsłonowy, przerobiony z powieści Dostojewskiego. Dochód z pierwszego przedstawienia przeznaczony jest na rzecz **t o w a r z y s t w a p o m o c y n a r o d o w e j.** Niedzielne przedstawienia, zwłaszcza premiera „Trzydzieści lat życia szulera“ — wypełniły nieomal audytoryum Ujeżdżalni.

odmówił obu żądaniom i obraża Dumę, chcąc jej udzielać lekcyi o 4 żywiołach. Mowca żąda dymisyi rządu, który musi ustąpić miejsca przedstawicielom narodu.

Polski adwokat pos. Lednicki parafrazuje mowę tronową i adres zgromadzenia „najlepszych mężów rosyjskich“ i podnosi, że wszystkie oczekiwania i nadzieje żywione od czasu dymisyi Wittego zawiodły. Deklaracya rządu nie wspomina ani jednem słowem o prawach narodowości w państwie rosyjskiem, które są tu zastąpione i ręka w rękę chcą iść z narodem rosyjskim. Mowca podnosi w końcu, podobnie, jak mowca poprzedni konieczność dymisyi rządu, który obraził Dumę, ograniczając samowolnie zakres jej działalności.

Pos. chłopski Aładin zauważył w mowie namiętnej, że grozi wybuch rewolucyi. (Prezydent dzwoni, zgiełk, oklaski). Mowca domaga się wolności słowa, którą dotąd tak silnie tłumiono i oświadcza, że tylko przedstawiciele narodu są pośrednikami między rządem a najwyższą władzą. Mowca wyraża zdziwienie z powodu śmiałości ministrów, którzy mają odwagę udzielać Dumie nauk (Prezydent dzwoni). Położenie jest bardzo poważne. Zaprawdę wyraz „śmiałość“ jest jeszcze za słabem określeniem takiego postępowania. (Prezydent dzwoni). Położenie jest bardzo poważne. Życzymy sobie, aby na ławach ministeryalnych zasiedli ludzie z pośród nas.

Poseł Kokoszkin (z Moskwy) przedstawia, że ze stanowiska prawniczego oświadczenie rządu nie da się utrzymać i żąda amnestyi za każdą cenę. Zwracając się do ławy rządowej, żąda od ministrów, aby się podali do dymisyi.

Poseł Szczepkin (Odessa) czyni rządowi zarzut, że nie szanuje ustaw zasadniczych, skoro rząd oświadczył, że nie jest w stanie znieść stanu wojennego, ustanowionego przez zwykłego generała brygady. Ustawy zasadnicze określają, że tylko sam panujący ma prawo ogłosić stan wojenny. Gabinet Goremykina wznawia politykę Wittego podburzając skrajne partye przeciwko Dumie. Witte, chcąc zgnieść kadetów, pomógł im do zwycięstwa. Taksamo i Goremykin osiągnie podobny rezultat z partyami skrajnemi.

Poseł Winawer (Petersburg) podkreśla, że rząd milczy o prawach ludu i podnosi, że wolność i porządek będą niemożliwe tak długo, dopóki nie będzie stworzone równouprawnienie obywateli. Zapytuje zwrócony do ław ministeryalnych: Dlaczego nie mówiliście o sześciu milionach żydów, pozbawionych wszelkich praw, których współwyznawcy posiadają mętylko w konstytucyjnych, ale i mniej cywilizowanych krajach? (Żywe oklaski).

Wielu posłów zrzeka się głosu, inni mówią w tym duchu, co Winawer.

Minister sprawiedliwości Szczegłowitow odpiera zarzuty i oświadcza, że rząd stoi na stanowisku, że jego czynność ma być wypływem ustaw. Obecne położenie rządu, trudne samo przez się, przedstawia się jeszcze trudniejszem z powodu panujących stosunków. Stare ustawy uważane są za niedostateczne i nieodpowiednie, z powodu braku jednak ustaw nowych, rząd trzymać się musi starych. Jeżeli Duma rządowi przeszkadza, to tem lepiej: z różnych zapatrywań musi wyjść prawda. (Rządowy komunikat już zaznaczył, że mowa Szczegłowitowa nie jest wyrazem zapatrywań gabinetu! *Przyp. red.*).

Poseł Kowalewski (Charkow) wywołuje senzacyę swoją silną przemową. Odpiera twierdzenia rządu o nienaruszalności prawa własności i oświadcza, że przymusowe wykupno włości nie wyklucza tej zasady. Przypomina wykupno z roku 1861, które stanowi najwymowniejsze zaprzeczenie twierdzeń rządu. Mowca apeluje do Dumy, aby zapytała, jak rząd mógł się odważyć zniesławić pamięć cara-oswobodziciela. (Długotrwałe entuzyastyczne oklaski). Mówiąc o amnestyi, uczynił zarzut rządowi, który oświadczył, że amnestya jest prerogatywą panującego. O tem wiemy sami — woła mowca — lecz odważcie się twierdzić, że car sam odmówił amnestyi! Jeżeli to powiecie, obrazicie majestat panującego, a ten będzie musiał was nami zastąpić. (Długotrwałe oklaski). Będziemy pracowali nieustraszenie, a tylko brutalna przemoc zdoła nas stąd oddalić. (Długotrwałe, burzliwe oklaski).

Poseł Michajliczenko (robotnik) twierdzi, że car osobiście odmówił żądaniom Dumy (Wołania: Nieprawda!).

Prezydent wzywa mowcę do porządku, w następstwie czego Michajliczenko swoje twierdzenie cofa.

Poseł br. Heyden (konserwatysta) oświadcza, że liczył na pokojową pracę Dumy, lecz program rządu zniszczył wszystkie jego nadzieje. Ministerstwo stanęło w sprzeczności do tego rządu, który się przed rokiem oświadczył za zniesieniem ustaw wyjątkowych. Mowca życzy sobie ustąpienia gabinetu, lecz Duma może jedynie wskazać na konieczność tego ustąpienia, a nie może go żądać. Duma musi powziąć rezolucyę w tym duchu. Mowca jest gotowy głosować za podobną rezolucyą.

Następnie uchwaliła Duma znaną rezolucyę.

Wrzenie rewolucyjne w bałtyckich prowincyach.

Petersburg. „N. Wremia“ pisze: Z prowincyj bałtyckich nadchodzą niepokojące wiadomości. Tamtejsza prasa niemiecka ciągle donosi o zamachach powstańców, dokonywanych na pastorach i właścicielach dóbr. Dzienniki niemieckie oświadczają, że ludność chrześciańska chce się zgodzić na wszelkie ograniczenia za cenę stłumienia teroryzmu.

Bomby w Sebastopolu.

Sebastopol. Z okazyi parady wojskowej z powodu rocznicy koronacyi cara rzucono kilka bomb. Trzy osoby zginęły, wiele osób odniosło rany. Dwie osoby aresztowano.

Zamach w Sebastopolu.

Sebastopol. Zamach dynamitowy, wykonany podczas onegdajszej rewii wojskowej, był skierowany na komendanta fortecy Nepliujewa. Z oficerów żaden nie odniósł rany. Natomiast z publiczności 6 osób zginęło, 14 odniosło ciężkie, a 40 lekkie rany. 4 winnych uwięziono.

Kolej popod cieśniną Behringa.

Petersburg. (Pet. aj tel.) Komisya zaproszona na rozkaz cara, wypracowała projekt określający pod jakimi warunkami może być przyjętą propozycya syndykatu amerykańskiego, zamierzającego wybudować kolej z Alaski do Syberyi.

Pożar w Bernie.

Berno. Dzisiejszej nocy zgorzała fabryka M. Bauera. Urządzenia techniczne i część magazynów uratowano, mimo to szkoda wynosi do miliona koron.

Awantury w Czarnogórze.

Cetynia. Wedle obiegających pogłosek zostało w ostatnich dniach zamordowanych dwóch żołnierzy tereckich. Dokonać tego mieli arnauci w Brezowicy. Ponieważ rząd turecki przypuszczał, że uczynili to Serbowie, zostali trzej Serbowie, między nimi jeden ksiądz, zabici przez Turków.

Narady biskupów francuskich.

Paryż. Z Rzymu donoszą, że papież wydał polecenie, aby przebieg konferencyj francuskich biskupów, które się wkrótce rozpoczną, trzymany był w ścisłej tajemnicy. Kardynał Richard, arcybiskup Paryża, otrzymał polecenie, aby zaraz po ukończeniu konferencyj, przysłał papieżowi przez męża zaufania obszerne sprawozdanie.

Kolej mandżurska w rękach japońskich.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio, że rada ministrów postanowiła trwałe objęcie kolei żelaznej w Mandżuryi. — W tym celu udają się w najbliższych dniach do Mandżuryi markiz Ito, admirał Togo, jenerał Kuroki i inni wysocy urzędnicy.

Rojalistyczne machinacye.

Paryż. Aj. Havasa donosi, że sekretarz ks. Jaimes'a Bourbońskiego został aresztowany z niewiadomych powodów.

W przedstawieniu „Zbrodni i kary“ przedstawi się publiczności krakowskiej panna Sokoliczówna, artystka z b. trupy pani Siemaszkowej.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „300 dni“ (L'enfant du Miracle), krot. w 3-ech aktach T. Gavault i R. Charvey.

Środa: „Wujaszek Wania“, sztuka w 4 aktach A. Czechowa (popularne).

Czwartek: „300 dni“ (L'enfant du Miracle), krot. w 3 ech aktach T. Gavault i R. Charvey.

Sobota: „Wyzwolenie“, dram. w 3 akt. St. Wyspiańskiego (wystąpi p. Andrzej Mielewski).

Niedziela: O godz. 3 „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego w 10 obrazach.

O godz. 7·30 „Staroście ukarany“, tragikomedya w 4 ch akt. A. Nowaczyńskiego (wystąpi p. A. Mielewski).

Poniedziałek: O godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach nap. A. W. Lasota.

O godz. 7·30 „Eros i Psyche“, powieść scen. w 7 odsł. nap. J. Żuławski.

—o—

Sirolina

Podnieca apetyt, dodaje tuszy, usuwa kaszel, plwocinę i nocne poty.

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli krztuścu, zołzach, grypie i influencyi.

Ponieważ znajdują się także liche naśladownictwa, prosimy wyraźnie żądać Siroliny
w oryginalnem opakowaniu „Roche"

F. Hoffmann La Roche & Co.
BASEL, Schweiz, (BASILEA, Szwajcarya).

49

„Roche"

Można otrzymać we wszystkich aptekach po 4 Kor. za flaszkę — na przepis lekarza.

Drobne ogłoszenia

po 4 hal. od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Pracownia sukien damskich poszukuje uzdolnionych stanicczarek za dobrem wynagrodzeniem od 1 czerwca. Adresować należy w celu bliższych informacyj poste-restante SS. Nowy Sącz. 499

Na żądanie dam swe nazwisko w kościele kat. każdej wolnej pani bogatej, za wynagrodzeniem lub na pożycie, bez względu na urodę, narodowość i wyznanie; mam lat 45. kawaler, zdrów, inteligentny. Zgłoszenia do 15 lipca b. r. pod adresem „Omega" poste-restante Kraków. 506

Poddzierżawię w przedmieściu Krakowa, mieszkanie wedle potrzeby, budynki gospodarcze dla krów, trzody itp. Ogród warzywny i owocowy. Przemysłowie: posiadający parę tysięcy koron, może zaprowadzić na rzecz własną lub spólną, interes bardzo korzystny, równocześnie zaś przy przedsiębiorstwie może dać pomoc czynną za osobnem wynagrodzeniem lub wedle umowy. Zgłoszenia pod adresem „Alma 7" poste-restante Kraków. 507

Półwsie-Zwierzyniec-Czarnawieś kupię parcelę gruntu (ogrodu) — także mały nie drogi budynek — może być przy wodzie. Zgłoszenia pisemne: Administracya „Nowin" Nr. 518.

Do sprzedania.

Okno wystawowe z fotryną i żaluzją do sprzedania. Wiadomość w trafice (kiosk) naprzeciw teatru miejskiego. 520

Rogi jelenie 14 to końcowe, oprawione na czaszce rzeźbionej, bardzo ładnej do sprzedania. Wiadomość: ulica Piotra Michałowskiego l. 15, II. p.

Mieszkania do wynajęcia.

Dwa pokoje, nyża i kuchnia od czerwca dla bezdzietnych do wynajęcia w Podgórzu, Sokolska 11, piętro I. 491

Sklep, pokój i kuchnia do wynajęcia w Krynicy. Wiadomość: Kraków, Rynek Linia A-B l. 45, I. piętro. 516

Wyuczę

Buchalteryi podwójnej w ciągu 3—4 miesięcy.
Wykład praktyczny, przystępny, znajomość arytmetyki konieczna. Porozumienie listowne pod „Sen" skrzynka pocztowa Nr. 77. 519

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą, opałem od 2 koron wyżej. 47

Proszę żądać
darmo i opłatnie



mój bogato ilustr. cennik, zawierający 1000 rysunków dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebrnych

HANNS KONRAD
PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW
w BRÜX, Nr. 1295 (Czechy)

Prawdziwy niklowy zegarek anker remont. syst. Roskopf patent. w skórkow. futerale wraz z łańcuszkiem zł. 2. Niklowy budzik zł. 1.45. 3 szt. zł. 4. Żadne ryzyko, Zamiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 67

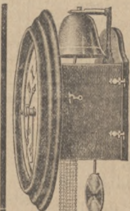
Porębski & Zimler

Kraków, Rynek l. 8,

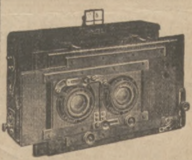
polecają

Paski,
Żaboty,
Krawaty, 360
Kołnierze,
Bluzki i Halki,
Rękawiczki niciane i jedwabne,
Skarpetki i Pończochy.

Budzik z dzwonem wieżowym



najlepszej jakości, raz na 30 godzin naciągany, z donośnym dzwonem, rama okrągła, gładko polityrowana, 30 ctm. średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 pozł. bronzowe wagi, 3-letnia pisemna gwarancya.
tylko Kor. 6·60!
Niema ryzyka! — Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.
Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **pierwszą fabrykę zegarków** 296
HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 510 (Czechy).
Bogato ilustr. polski cennik z 100 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.



Skład Warszawski

przyborów fotograficznych 324
w Krakowie,
ul. Szewska l. 2.

Cenniki ilustrowane wysyła się na żądanie bezpłatnie.

SWOSZOWICE

pod Krakowem. Sezon letni od 8-go maja 1906.

Zakład kąpielowy wód siarczanych

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego 5 kilom. od Krakowa, stacya kolei, poczta i telegraf w miejscu, 18 razy dziennie połączony z Krakowem koleją i omnibusami. 370

Znane w Polsce od XV. wieku, Swoszowickie wody siarczane przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne, leczą: przewlekły gościec stawowy i mięśniowy, jakoteż dnę (podagrę) choroby serca, na podstawie reumatycznej, nerwobóle, szczególnie ischias, porażenia, tak centralne, jak obwodowe, kiłę we wszystkich jej postaciach, choroby skórne połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe zatrucia rtęcią i ołowiem, obrażenia kości, różne choroby nerwowe.

Sanatoryum dla chorób skórnych.

Okłady i kąpiele w mule siarczanym, leczenie elektrycznością, hydropatya, kąpiel piaskowe, powietrze wśród szpilkowych żywicznych lasków. — Doborowa muzyka i restauracya w miejscu. — Mieszkania tańsze o połowę ceny w Kwietniu, Maju i Wrześniu. — Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.**

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie

od deszczu i zwykłe

damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:

Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Żuawki, **Ułanki** Kryniczanki,
Węglerki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego poleca

W. Sznajdrowicz

w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45 (nad apteką pod „Białym Orłem"

Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 378

Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

Tylko krótki czas!



Za tę cenę jeszcze nie było!

Ozdoba dla każdego pokoju!

Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8000 dywanów ściennych i 11.000 dywanów przed łóżko tak, że mogę wspaniały **DYWAN ŚCIENNY Z SZENILLI** na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina saren, łabędź, paw, wielbłąd, kwiaty itp.** wysyłać po **złr. 2·50** tylko **za zaliczką.** Szczególnie poleceni godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci.

Piękne dywaniki przed łóżko tylko 70 ct. za sztukę

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów

Julius Hoitasch. Göding Nr. 146 (Morawy).

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

Do Pana Hoitasha w Göding.
Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywanów do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po złr. 30.
Z poważaniem **Franciszka Löschner,** ochmistrzyni.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.